

## Nie od razu „Potop” zbudowano

Dzieje budowy bydgoskiej fontanny „Potop” przeczą obiegowej powszechnej opinii o niemieckiej (pruskiej) solidności, rzetelności i punktualności. Pokazują również, jak już wówczas potrafią naginać fakty i operować szumną, pustostlową propagandą. Zgodnie z obietnicą daną naszym Czytelnikom przy podsumowaniu plebiscytu „Bydgoszczy co bydgoskie”, gdzie „Potop” zajął pierwsze miejsce wśród bydgoskich symboli wartych przywrócenia, „Express” po raz kolejny wraca do tematu, tym razem sięgając po źródłowe materiały dotyczące budowy fontanny.

Idea postawienia w Bydgoszczy monumentalnej rzeźby-pomnika zrodziła się w ostatnich latach XIX wieku w kręgach ówczesnej pruskiej krajowej komisji do spraw sztuki. Jak słusznie zauważył bydgoski archiwista dr Marek Romaniuk w swojej pracy „Bydgoskie” rzeźby Ferdinanda Lepckego”, poparcie pomysłu ze strony rządu Prus wiązało się z zapoczątkowaną wówczas tzw. Hebungspolitik - stawianiem na rozwój życia kulturalnego wschodnich prowincji ówczesnego cesarstwa. Inna sprawa, że dynamicznie rozwijająca się Bydgoszcz posiadała wówczas jedynie dwie rzeźby-pomniki, w dodatku wybitnie „polityczne”, bo odwzorowujące postaci Fryderyka II Wielkiego (z 1862 r. ) i Wilhelma I (1893).

Pierwsze oficjalne pismo do ministerstwa kultury w sprawie monumentu prezydent bydgoskiej regencji skierował 15 września 1897 roku. Rok później Królewska Akademia Sztuki ogłosiła konkurs na projekt pomnika. Spośród 44 zgłoszonych prac wybrano dzieło znanego rzeźbiarza z Berlina, profesora w miejscowej akademii, Ferdinanda Lepckego, fontannę nawiązującą do motywów biblijnego potopu.

Przedstawiona praca, zaprezentowana w miniaturze, składała się z trzech części. Grupa centralna, sięgająca w planach 8 metrów wysokości, składała się ze szczytu skały, na którym stojący mężczyzna jednym ramieniem podtrzymywał mdlejącą kobietę, drugim zaś pomagał kolejnemu współtowarzyszowi niedoli wspiąć się na skałę. U stóp tej trójki leżała martwa już kobieta, w którą wpatrywało się zrozpaczone dziecko. Zza skały wystawała głowa lwa, także szukającego ratunku.

Jedna z bocznych grup prezentowała siedzącą niedźwiedzicę, trzymającą w zębach swojego potomka, druga natomiast obrazowała walkę mężczyzny z wężem.

### **Do dzieła!**

Projekt przypadł do gustu urzędnikom tak ministerstwa jak i bydgoskiego magistratu. 7 września 1901 roku zawarta została oficjalna umowa na wykonanie fontanny. Stronami były ministerstwo kultury i... sam Ferdinand Lepcke. Artysta, mając zapewne zamiar wyjść na tym jak najlepiej, zobowiązał się osobiście wybrać firmy wykonawcze i ustalić rodzaje materiału, co jednak wymagało ministerialnej akceptacji. Rzeźbiarz przejął całkowitą odpowiedzialność za wykonanie dzieła, zobowiązał się też do pokrycia wszelkich opłat łącznie z pracami budowlanymi i transportem.

Koszt materiałów zużytych przy budowie fontanny i okalającego ją basenu określono na 22 tysiące marek. Rzeźba miała być wykonana z brązu, stopu zawierającego 93 proc. miedzi i 7 proc. cyny. Lepcke miał otrzymać, w myśl umowy, łączne honorarium w kwocie 100 000 marek, z czego trzy czwarte zobowiązywało się pokryć ministerstwo, a resztę miasto Bydgoszcz. Ile z tego rzeźbiarz skasował, wiedział zapewne tylko on sam. Trzy tysiące za pierwsze odwzorowanie i 20 tysięcy za matryce wypłacono artyście jeszcze przed spisaniem

umowy, resztę miał otrzymać w trzech ratach po 24 tysiące marek. Ostatnia wpłata, w wysokości 3 tysięcy, miała nastąpić w rok po odbiorze dzieła, ale tylko pod warunkiem, że wszelkie ewentualne usterki będą do tego czasu usunięte. Nie przypuszczał zapewne Lepcke, jak sam na tej klauzuli wyjdzie...

Umowa nie określała dokładnie terminu ukończenia prac. Profesor zobowiązywał się w niej jedynie, że „ma nadzieję mieć gotowy odlew brązowy do 1 kwietnia 1902 roku . W tym samym czasie w bydgoskim magistracie zapadła też decyzja, by pod monument przeznaczyć centralną część ogrodu regencyjnego, rozciągającego się od ul. Jagiellońskiej do placu Wolności. W tym celu wyciąć trzeba było kilka drzew i zlikwidować usytuowane w tym miejscu parkowe alejki.

Pierwotne plany bydgoskiego magistratu, że już latem 1902 r. miasto wzbogaci się o wodotrysk, rychło musiały ulec weryfikacji. Prace opóźniały się niemiłosiernie. Przeszło jedno lato i drugie, dopiero zimą 1904 pojawiła się nadzieja, że wreszcie.

Z drugiej strony, podobnie jak prace, opóźniały się i wypłaty, co również mogło wpływać na zółwie tempo. Na koniec 1903 roku w stosunku do harmonogramu ustalonego w umowie, zarówno ministerstwo jak i magistrat zalegały Lepckiemu z kwotą ponad 20 tysięcy marek.

Gdy pojawiła się nadzieja, że rzeźba ukończona będzie w początkach maja 1904 roku, władze Bydgoszczy podjęły starania, by jeszcze w tym miesiącu można je oddać do użytku (zgodnie z umową, odsłonięcia miał dokonać osobiście minister kultury lub delegowany przez niego wysoki urzędnik ministerstwa). W czerwcu w naszym mieście odbywał się ogólnoniemiecki zlot chórów i „Potop” mógł być odpowiednim uświetniającym imprezę akcentem. Z planów tych jednak nic nie wyszło.

Na 15 maja „okienko” w swoich obowiązkach znalazł minister Studt i zadeklarował możliwość przyjazdu do Bydgoszczy, jeśli fontanna byłaby już gotowa. Niestety, depesza od Lepckego rozwiała te nadzieje: „przed dwudziestym pierwszym nie dam rady”.

I rzeczywiście, 21 maja w Bydgoszczy zjawił się Lepcke i nadzorował prace nad ustawieniem fontanny. W mieście oczekiwano z napięciem na wieści z Berlina, kto i kiedy teraz będzie mógł przybyć, by dokonać uroczystego uruchomienia fontanny. Dni mijały, więc rzeźbiarz po zainstalowaniu dzieła i zakryciu go wysokim parkanem udał się w podróż powrotną do Berlina. W tym samym czasie, 25 maja, radca Schmidt z ministerstwa kultury zadepeszował do bydgoskiego nadburmistrza Knoblocha: „Odbiór i odsłonięcie fontanny możliwe w poniedziałek po południu. Przybędę ewentualnie o trzeciej. Czy Lepcke tam jest jeszcze?”

Odpowiedź Knoblocha, że Lepcke udał się do Berlina, spowodowała zmianę planów. W dodatku pojawił się poważny problem. Okazało się bowiem, że fontanna nie chce działać. Doraźne naprawy niewiele wniosły. Wodotrysk wymagał ponownego zmontowania. Terminu nie określono. Podjęto zatem decyzję, że „na razie” odsłonięta zostanie sama rzeźba.

Zniecierpliwione władze Bydgoszczy wreszcie doczekały się. W niedzielę 17 lipca na ręce nadburmistrza Knoblocha dotarł kolejny telegram od radcy Schmidta: „Ekscelencja Studt przewiduje odsłonięcie fontanny sobota 23 lipca w wąskim gronie (...)”.

### **„Przydatna niemczyźnie, nie polskości”**

Uroczyste otwarcie rzeźby szeroko opisane zostało przez ukazujący się wówczas w Bydgoszczy niemieckojęzyczny dziennik „Bromberger Tageblatt”, w numerze antydatowanym na 23 lipca 1904 roku. Nie była to jednak, jak dziś można by sądzić, relacja zaczynająca się z pierwszej strony. Inne podówczas były redakcyjne praktyki. Tekst pt. „Enthüllung des Bromberger Monumentalbrunnens” pomieszczony został w środku numeru, nie ilustrowano go zdjęciem, bo nie było takiej możliwości technicznej, dołączono jednak rysunek.

Przytaczamy poniżej obszerne fragmenty prasowej relacji z tamtej „pompy”, publikowanej, jak wówczas powszechnie stosowano, bez czyjegokolwiek podpisu. Zapewne przez wiele

powojennych lat tok narracji wzbudzałby oburzenie wśród polskich czytelników, dziś mniemać można, że wywołać może jedynie uśmiech politowania dla agresywności ówczesnej niemieckiej propagandy i jej języka.

„Dziś przed południem o godz. 11 w tutejszym parku miejskim (za kościołem św. Pawła) miało miejsce uroczyste odsłonięcie wspaniałej artystycznej fontanny. Dzieło to ukończono pod koniec maja br. i wbrew oczekiwaniom ukryte było przed spojrzem ciekawskich. Należy wyjaśnić, że minister kultury, który wyraził chęć osobistego udziału w odsłonięciu pomnika, wcześniej nie dysponował żadnym wolnym terminem. Mieszkańcy Bydgoszczy wiedzą, że życzliwość władz państwowych wyrażona została przez ten cenny dar i chęć przyjazdu, aby osobiście przekazać fontannę i dowieść życzliwości w pełnym słowa tego znaczeniu. Wiemy, że eksceleńcja Studt, który był poznaniakiem i sprawował swego czasu funkcję starosty w Obornikach, ma gorące serce dla ziem wschodnich i wykazuje pełne zrozumienie dla naszego trudnego położenia, dla naszych trosk, walk i zmagania, zwłaszcza dla pielęgnowania niemiecko-narodowego nastawienia jako zabiegów o zwycięstwo niemczyzny w narzuconej nam narodowej walce. (...) Pan minister podkreślił ze szczególnym akcentem w swym dzisiejszym przemówieniu swoją radość i zadowolenie z gorliwych naukowych i artystycznych zabiegów, by nasze rdzennie niemieckie miasto - jak słusznie powiedział - było zauważalne. Uprawnia nas to do życzeń i nadziei, że eksceleńcja Studt zabiegi te i starania wzmocni w przyszłości (...) w niedalekiej przyszłości podaruje Bydgoszczy niemiecki uniwersytet, a jego wpływ we władzach państwowych pomoże utworzyć - tak szybko jak to możliwe - wyższą szkołę rolniczą. (...) Bydgoszcz jest dla tego rodzaju instytucji odpowiednim miejscem i daje gwarancje, że rzeczywiście będą one potrzebne i przydatne niemczyźnie, a nie polskości, jak to np. ma miejsce w Poznaniu. (...)

W uroczystości odsłonięcia wzięło udział wielu oczekujących ludzi zgromadzonych dookoła fontanny odgradzonej przez policję. Krótco po godz. 11 przybył minister kultury dr Studt w otoczeniu panów wysokiego radcy rządowego Schmidta z jego ministerstwa, prezydenta von Waldow i prezydenta rządowego dr. von Gunthera. Przedstawiono im najwyższych tutejszych dostojników urzędów państwowych, wojskowych i komunalnych. (...) Po krótkim pozdrowieniu pana ministra Studta, ten ostatni zabrał głos, przemawiając mniej więcej w ten sposób:

(...) Jestem przekonany, że w przedstawionym sensie uda się - co leży nam tak bardzo na sercu - jego majestatowi cesarzowi i królowi, pieczołowicie dbającemu o ziemie wschodnie, zjednoczyć jeszcze bardziej naszą wspólną ojczyznę i wzmocnić niemiecką świadomość w rdzennie niemieckim mieście Bydgoszczy. W tym sensie, panie nadburmistrzu, przekazuję panu pomnik pod opiekę miasta. (...) Wyrażam nadzieję, że ten pomnik będzie dowodem i wyrazem artystycznego zmysłu mieszkańców miasta i życzę jednocześnie, aby niemieckie poczucie narodowe po wsze czasy było zachowane i służyło miastu i bardzo nam na sercu leżącej prowincji Poznań i służyło jak najlepiej wspólnocie ojczyzny.

Wówczas głos zabrał pan nadburmistrz Knobloch. (...) Wyraził wdzięczność miasta dla królewskiego rządu za tak piękny i cenny prezent, dziękował eksceleńcji Studtowi za osobiste przybycie i jego cenne słowa, które nabierają realnej wartości i znaczenia, podkreślił wartość i troskę, które w postaci tak pięknego i cennego dzieła sztuki przedstawiono najszerszej publiczności i to umiejscowionego wśród szeregu szkół. (...)

Po tym eksceleńcja pan Studt pogratulował panu rzeźbiarzowi udanego dzieła i nastąpiły oględziny fontanny. Na uruchomienie „Potopu” publiczność czekała daremnie, ponieważ z określonych powodów odstąpiono od tego.”

### **Na kłopoty... Rutkowski**

Owe wstydlive ukryte pod „określonymi powodami” niedoróbki okazały się niezwykle złośliwe, jak potrafią czynić to tylko rzeczy martwe. Usuwanie usterek nie pozwalających na

uruchomienie wodotrysku trwało grubo ponad rok.

W listopadzie 1905 roku z berlińskiego ministerstwa kultury do bydgoskiego magistratu nadeszło pismo od radcy Schmidta:

„Rzeźbiarz profesor Lepcke powiadomił mnie, że odlewnia Gladenbeck i syn nieszczelności przy miejscowej monumentalnej studni usunęła i stąd prośba się wiąże, by wypłacić jemu 1500 marek z zaległej reszty honorarium. W nawiązaniu do finansowych kłopotów artysty byłoby bardzo pożądane, aby jego życzenie było spełnione.

Schmidt zaproponował, by 500 marek wypłaciło Lepckemu miasto, tysiąc zaś miało pokryć ministerstwo. Co do pozostałych 1500 marek to zalecił, by wypłacić je dopiero gdy Lepcke „swoje zobowiązania odnośnie ustawienia mozaiki wykona”.

Życzenia radcy nie spełniono, gdyż wodotrysk nadal nie chciał działać. Korespondencja w tej sprawie w trójkącie: ministerstwo - magistrat - Lepcke, usuwanie niedoróbek w berlińskiej firmie Gladenbeck trwało do 1906 roku. Zapewne bez rezultatu, skoro potem w dokumentach pojawia się korespondencja z bydgoską firmą Schultz & Rutkowski w sprawie usunięcia usterek. Kolejne poprawki zajęły znów ponad rok. Dopiero wiosną 1908 roku „Potop” nabrął pełni blasku, gdyż stał się fontanną już nie tylko na papierze. Lepcke doczekał jeszcze tej chwili, choć już do Bydgoszczy więcej nie przyjechał. Zmarł rok później.

Rzeźba zwana była przez pierwsze lata po prostu monumentem lub fontanną. Dopiero 13 listopada 1911 roku specjalnym okólnikiem nadburmistrz Bydgoszczy nakazał używać w oficjalnych pismach i wystąpieniach nazwy „Potop”.

Jak dziwaczne były te wynurzenia ministra Studta o niemieckości „Potopu”, najlepiej świadczy fakt, iż po zmianie granic w 1920 roku Polacy - zarówno starzy bydgoszczanie jak i przybysze z zewnątrz rzeźbę zaakceptowali, polubili i z dumą pokazywali ją przyjezdnym.

Decyzja o przetopieniu „Potopu” na cele wojenne zapadła na posiedzeniu bydgoskiego magistratu zapewne w okolicach świąt Bożego Narodzenia 1942 roku, jakby dla realizacji hasła: sami zrobili, sami zniszczyli. Domyślać się można, że było to związane z chęcią wykazania się urzędników aktywnością w dobie powszechnego wołania niemieckiej maszyny wojennej o surowce w chwili, gdy toczył się arcyważny bój pod Stalingradem. Niestety, akta dotyczące rozbiórki fontanny w bydgoskim archiwum nie zachowały się.

Decyzja wprowadzona została w życie dzień po święcie Trzech Króli, 7 stycznia 1943. Tydzień później z „Potopu” pozostał tylko basen z czerwonego piaskowca i pamięć bydgoszczan, żywa po dziś.

„Express Bydgoski” nr 70, str. 16-17 z dnia 24.03.2001 r.